

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 8.

Czwartek, dnia 20-go Lutego 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Potrzeba czynu.

Lud polski pod względem kultury i uświadomienia potrzeb życiowych stoi na bardzo nizkim stopniu rozwoju. To życie, którem dotąd żyje, nadzwyczaj jest pierwotne, niemowlęce.

Lud przedewszystkiem nie wie nawet tego, że żyje w wieku XX, pośród nadzwyczajnych warunków i stosunków do swego bytu materyalnego i duchowego. Niewiedzieć zaś o tem, co go otacza — jest to skazywać się na kolosalne omyłki, które mścić się muszą na każdym kroku codziennego jego życia. Wprawdzie nad wytworzeniem wśród ludu kultury, godnej XX-go wieku, wiele czynników niezmordowanie oddawna już pracuje, ale w rezultatach przeważnie okazało się, że te wysiłki były i są jeszcze głosem wołającego na puszczy. Jakaś potężna zapora zagradza dotąd drogi, któremiby można łatwo dotrzeć do samego wątku myśli i uczuć naszego ludu.

Maryawityzm opatrznościowo zleconą ma sobie od lat już siedmiu cząstkę polskiego ludu z jego historycznymi ugorami, chwastami, z jego pierwobytnością.

Otworzyło się wielkie pole do pracy: jest o czem myśleć, jest nad czem zastanawiać się działaczom maryawickim, aby ten, prawie nietknięty dotąd jeszcze materyał etnograficzny, stał się wreszcie z surowca—gotowym zupełnie do użycia społecznego.

Ta nowa praca maryawickiej kultury zaczęła już swoją historyę i w przeżytem siedmioleciu wiele zapisała już stronnic na kartach swej działalności. To, co Maryawityzm

przeżył, wskazuje dzisiaj przedewszystkiem na jedną zasadniczą potrzebę—na potrzebę wzmożonego, nieustannego czynu! Teorya bowiem, choćby najpiękniejsza i najpożyteczniejsza na papierze, życiowo okazuje się „literą martwą", jeżeli za nią nie stoi w pogotowiu i jej nie ożywi potężny czyn. Czynu potrzeba! Przemódz bowiem dotychczasowe wśród ludu lenistwo, zbratane organicznie z ciemnotą i niedołęstwem woli; wynaleźć środki potężne, aby poruszyć stary zastój historyczny—i wprowadzić całą machinę życia ludowego na równe drogi mocnego dotykalnego działania—oto wielki sekret praktycznej metody dla przewodników ludowego wychowania.

W pierwszym więc rzędzie potrzebne jest niezbędnie bliższe określenie metody praktycznego urzeczywistniania zadań teoretycznych.

Dziś już przeważnie wiemy, co naszemu ludowi potrzeba, ale często lata przechodzą i na drodze praktycznego urzeczywistnienia tych uświadomionych już niby potrzeb—często kroku czynnego nie potrafimy, nie umiemy zrobić.

Samo mówienie siły twórczej jeszcze nie posiada—trzeba czegoś niezmiernie więcej!...

Niedawno czytałem, jak sobie radzą działacze społeczni w najciemniejszych zakątkach Rosyi, gdzie pozornie wszelkie oddziaływanie najpiękniejszej teoryi podobnem się wydawać może do grochu, rzucanego na ścianę—a jednak?! Jednak i tam znaleziono praktyczne sposoby zmuszania niejako najleniwszych usposobień—do myślenia i czynu mocnego.

Wiadomą jest rzeczą, jak dalece rzadko spotykać się można z charakterami takimi wśród ludu, które posiadają rozwiniętą ciekawość i potrzebę czytelnictwa. Chciwość, lenistwo, połączone z biedą i niezaradnością—przeważnie odwraca masy ludowe od wszelkich wysiłków w sprawie własnego, kulturalnego postępu.

Roztropni działacze społeczni w Rosyi dla przeprowadzenia wśród najciemniejszych z ludu elementarnych zasad wiedzy praktycznej—używają do tego najrozmaitszych sposobów, między którymi zajmują poczytne miejsce t. zw. plakaty.

W miejscach, gdzie lud się zwykł gromadzić licznie, rozlepiane bywają różnokolorowe ogłoszenia, w których jaskrawo, silnie nawołuje się do zachowania pewnych rad, wskazówek z wyszczególnieniem racyi, dla których to się ma robić. Plakata podobna wprost woła: uczyńcie to, zaniechajcie tamtego, jeżeli chcecie, aby się wam dobrze powodziło.

Tą drogą w rozmaitych porach roku najrozmaitsze ogłasza się sposoby, aby ułatwić sobie pracę oświatową — i jaknajprędzej dochodzić do praktycznych rezultatów.

Potrzeba nam nieustannie czynnego oddziaływania na lud; potrzeba nam pomnażać zasoby pedagogicznych środków w przeprowadzaniu planów teoretycznych.

Zwracamy się więc do miłośników ludu, którzy bliżej znają jego życie, charakter i potrzeby—i prosimy, aby w sprawie omawianej zechcieli się wypowiedzieć dokładnie.

R.

Życie pierwszych chrześcijan.

(C. d.)

I. ŻYCIE DOMOWE.

Poganie mało dbali o należyte urządzenie życia domowego; zajmowali się oni więcej takiemi rzeczami, które prowadziły do bogactwa i zaszczytów. Kobieta, w miarę możności, sama nie wychowywała swoich dzieci, lecz pozostawiała to zajęcie swoim służebnicom. Wobec takiego domowego życia nie mogło być szczęścia rodzinnego i czystych pociech.

Chrześcijaństwo zmieniło u podstaw i uszczęśliwiło życie domowe. Chrześcijanie zawierali związki małżeńskie dla tego, by rodzić i wychowywać dzieci w chrześcijańskiej miłości i wspierać się nawzajem w dążeniu do wyższej doskonałości duchownej: przez to osiągali na ziemi pokój i zbawienie duszy.

„Matka stanowi chwałę dzieci, żona—chwałę męża",—powiada św. Klemens. [1])

„Jak miłe muszą być więzy, łączące dwa serca w jednej nadziei, jednej wierze, jednem

---

1) Św. Klemens — mąż apostolski, był trzecim biskupem Rzymskim (92—101 r.). Za cesarza Trajana poniósł śmierć męczeńską (w r. 101).



Koloseum w Rzymie, gdzie zginęło śmiercią męczeńską za wiarę tysiące chrześcijan.

prawie!" — mówi Tertulian.[1]) Są, jako dzieci jednego ojca: między niemi wcale niema rozdźwięku ani w duszy, ani w ciele. Jest ich dwoje w jednem ciele: gdzie jedno ciało, tam i dusza jedna. Oni są równi, zachęcają się nawzajem i kierują jedno drugiem, jedno przed drugiem nic nie ukrywa, nie jest ciężarem dla siebie. Były to związki prawdziwej miłości i wierności dozgonnej.

Pierwsi chrześcijanie wstępowali w związek małżeński z wielką przezornością: nie żenili się z niewiastami, które zdradzały chociażby najmniejsze przywiązanie do życia pogańskiego; również i chrześcijanka nie wychodziła za mąż za poganina.

„I rzeczywiście,—mówi Tertulian,—niewiasta, chcąc być uległą mężowi poganinowi, musi dbać o swoją piękność i stroje. Taki mąż będzie jej przeszkadzał we wszystkiem: trzeba pójść pomódz komukolwiek, a mąż nie puści jej z domu; zechce pomyśleć o swojej duszy, a mąż właśnie na ten dzień sprasza gości na ucztę. Żaden mąż poganin nie pozwoli żonie odwiedzać braci, obchodzić wioski, nawiedzać chorych; on nie pozwoli i nie zniesie, aby żona jego wychodziła w nocy na nasze zbiorowe modlitwy.[2])

„Co powie on, gdy się dowie, że żona jego przebywa ze swymi braćmi w wierze i podaje im wodę do umycia nóg? Gdy przyjdzie do żony poganina podróżny chrześcijanin, to ona nie ośmieli się przyjąć go gościnnie w domu swego męża. Zali będzie miała odwagę w obecności swego męża wymówić Imię Jezusa Chrystusa? Oczywiście, że tacy małżonkowie nie mogą błogosławić jedno drugie w Imię Boże".

Dziewica Tekla w Ikonii, była zaręczona z bogatym młodzieńcem. W tym czasie św. Paweł nauczał w Ikonii, i Tekla przyjęła chrześcijaństwo. Wtedy, nie chcąc wyjść za poganina, pozostała w dziewictwie. Rodzice namawiali ją i grozili w rozmaity sposób, lecz Tekla zniosła dzielnie wszystkie prześladowania i umarła śmiercią męczeńską.

[1]) Tertulian—apologeta, czyli piszący w obronie prawd wiary chrześcijańskiej przed fałszywemi naukami. (Umarł około 220 roku).

[2]) Dla uniknięcia prześladowania ze strony pogan, pierwsi chrześcijanie byli zmuszeni urządzać ukryte nocne zebrania.

Pierwsi chrześcijanie w żadnym wypadku nie zezwalali na rozwód między mężem a żoną. Oni wierzyli słowom Chrystusa, który rzekł: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza" i „... ktobykolwiek opuścił żonę swą, a pojąłby inną, cudzołoży przeciwko niej". (Ewang. św. Marka. X—9 i 11).

Jeżeli zaś mąż chrześcijanin po ślubie wracał do pogaństwa, wtedy żona chrześcijańska nie porzucała go, spodziewając się, że przykładem swoim zwróci go znowu na drogę prawdy: on będzie, myślała, świadkiem jej dobrych czynów, zobaczy, że życie jej stokroć lepsze jest od jego życia, i, być może, nawróci się.

Zdarzało się czasem, że żony opuszczały jednak swoich mężów, jeśli mężowie, pomimo cierpliwości żon, oddawali się niecnym występkom. Ale w ten sposób postępowały żony tylko w tych wypadkach, kiedy pozostawanie z mężem byłoby stanowczo grzesznem. Oto św. Justyn [1]) opowiada, że pewien poganin zmuszał żonę swoją do życia niemoralnego i oddawania mu pieniędzy za nie: żona odeszła od niego.

Bywało często, że dzieci przyjmowały wiarę chrześcijańską, gdy tymczasem rodzice ich zostawali w pogaństwie. Wówczas dzieci, nie porzucając rodziców, okazywały im miłość i posłuszeństwo, jeżeli tylko rodzice nie zabraniali im żyć według sumienia; w przeciwnym razie odchodziły od rodziców, pomnąc na słowa Jezusa Chrystusa: „Kto miłuje ojca albo matkę nad mię, nie jest mię godzien". (Ewang. św. Mateusza, X, 37).

(C. d. n.)

Z życia Maryawickiego.

Święta Bożego Narodzenia w Żeliszewie.

— Matulu, matulu!

— A cego?

— A kaj to bando takie świenta, ze to ani stać, ani chodzić, ani siedzić, ani leżyć

[1]) Św. Justyn — apologeta i męczennik, żył w końcu II wieku.



Wzór dla nowobudujących się w Białutach, Czarnówce wiejskich kaplic.

nie można? — pytał matki mały Maciuś, siedząc na przypiecku i wygrzewając się po powrocie ze ślizgawki.

Łatwo się domyśleć, że chodziło mu o święta Bożego Narodzenia, a właściwie o wilię tych świąt i o tak zwany „postnik“. Wprawdzie w kraju naszem, w kraju obżarstwa i pijaństwa, przez Sienkiewicza w trylogii przyozdobionego aureolą piękna, a przez księży poświęcaniem, podniesionem niemal do obrządku religijnego, prawie wszystkie święta zasadzają się na jedzeniu i piciu. Szczególnie jednak żołądek musi wiele odcierpieć na Wielkanoc i Boże Narodzenie. Zdaje się, że się nie omylę, gdy powiem, że stąd obok innych przyczyn pochodzi u naszych rodaków typowa ociężałość umysłu i po chwilowych porywach—bezradność i apatya (zniechęcenie).

U nas maryawitów, choćby w naszej, wcale nie wzorowej parafii, święta zmieniły swój wygląd.

Nie możemy się poszczycić doskonałością chrześcijańską, owszem musimy przyznać, że dalecy jeszcze jesteśmy od niej, ale przynajmniej, zda się, po trochu dążymy do osiągnięcia jej.

Na tydzień przed świętami zaczęliśmy przez spowiedź przygotowywać się do godnego ich obchodzenia. O. Proboszcz miejscowy i Ojciec z Lublina (dla wygody parafian) spowiadali jużto w kościele jużto w wioskowych kaplicach. W samą wilię i przez całą noc wigilijną do Mszy św. pasterskiej i po Mszy św. do g. 6 rano spowiadano się. Przerwa była na czas „postniku“ skromnego, do którego w domu parafialnym zgromadziło się wraz z proboszczem koło 40 osób, pracujących w zakładach parafialnych. Życzenia przy łamaniu się opłatkiem i śpiew staropolskich pięknych kolend urozmaiciły tę skromną ucztę, łączącą wszystkich w jedną rodzinę, na kształt starochrześcijańskich uczt miłości, zwanych „agape“.

Nabożeństwo nocne rozpoczęte zaraz po 12-ej godz. skończyło się o godz. 4-ej. W czasie Mszy św. pasterskiej i w przeciągu całego dnia pierwszego świąt do Komunii św. przystąpiło z górą 1000 osób.

Myśli św. Franciszka z Assyżu.

* * *

Serce moje rozpływa się z żaru, nie jestem w stanie wyrazić bezmiaru cierpień moich; umieram z miłości i żyję, pozbawiony serca własnego.

3-ci Kantyk.

* * *

Niebo i ziemia wołają, a wszystkie rzeczy stworzone powtarzają mi, że kochać powinienem; wszystko wzywa mię, mówiąc: Kochaj całem sercem Tego, który kocha ciebie i tak gorąco pożąda ciebie.

3-ci Kantyk.

* * *

Serce moje, miłością Bożą zranione, nie należy już do mnie: nie mam już ani sądu, ani woli, ani żadnej zdolności odczucia, lub użycia. Piękność każda zda mi się cuchnącem błotem a wszystkie bogactwa i rozkosze wydają się zatraceniem.

3-ci Kantyk.

* * *

Miłość Boża pomaga dzwigać ciężary i wszelką gorycz w słodycz zamienia. *Myśli, 10.*

Podczas „pasterki" i na Sumie były odpowiednie nauki, a po nieszporach pogadanka z licznie zgromadzonemi dziećmi, poczem dzieci śpiewały kolendy przed pięknie ubraną „szopką", wpatrując się w wizerunek Bożej Dzieciny, złożonej na sianku i Najśw. Matkę Jego, św Józefa, oraz pastuszków adorujących nowonarodzonego Zbawcę.

Po ukończonem nabożeństwie młodzież zgromadziła się w domu parafialnym, zapełniając dwie obszerne sale. Tu, podzieliwszy się na grupy, zabawili się parę godzin w gry naukowe — geograficzne, arytmetyczne, zoologiczne, przysłowiowe i t. p.

Odczuwaliśmy, że wypełniliśmy przykazanie Pańskie: „pamiętaj, abyś dzień święty święcił."

Chwaliliśmy Boga, rozważając wielką tajemnicę Narodzenia Pana, uświęcaliśmy dusze nasze, zatapiając swój umysł i serce w miłości Bożej objawionej nam w żłobku Betleemskim, i przyjmując Pana Jezusa w Komunii Św. Użyliśmy i rozrywki godziwej i czuliśmy, że dobrze jest być w „domu Ojca Naszego" — w Kościele Maryawickim.

Żeliszewiak.

25 grudnia 1912 r.

Krośniewice.

Maryawici parafii Krośniewickiej dotychczas zaspakajali swoje potrzeby religijne w Sobótce, odległej o dwie mile i w kaplicach w Kajewie i Ostrówku. W tym roku przystępują do wzniesienia świątyni w Krośniewicach i założenia cmentarza grzebalnego. Brat Wojciech Góreczny daje na ten cel dwie morgi ziemi i cegły 50,000, co wynosi 1300 r., a brat Anerzej Tadeusiak 100 rubli.

Grabów.

Parafia Maryawicka Grabowska dnia 17 stycznia 1912 r. nabyła aktem rejentalnym 12 morgów ziemi z dworem, sadem i stawem we wsi Kadzidłowo. We dworze urządzona jest kaplica i mieści się ochrona, a od wakacyi otwiera się szkoła. Do kupna powyższego przyczynił się w znacznej mierze Brat Maciej Janiszewski, który kupił od ostatniego właściciela Kadzidłowej p. Koszutskiego $2\frac{1}{2}$ wł., z których 12 morgów najlepszej ziemi z dworem oddzielił na rzecz parafii i 900 rubli przy kupnie ofiarował.

Życie maryawickie w tej okolicy tak się przedstawia:

Godz. 5 rano. Rozlega się głos dzwonu na „Anioł Pański". Mieszkańcy Maryawici Kadzidłowej i okolicznych wiosek, jeżeli jeszcze kto nie wstał, wszyscy zdrowi i dorośli wstają.



Dopuście dziateczkom przychodzić do mnie.

Godzina 6. Po zebraniu się jak najliczniejszem do kaplicy — śpiewają: Godzinki do Najświętszej Maryi Panny, Suplikacye: „Święty Boże“ i „Przed oczy twoje Panie“, „Kiedy ranne wstają zorze“... Po czem rozchodzą się do pracy.

Godzina 12-ta. Dzwon na Anioł Pański. I wszyscy czy w domach, czy na polu, odmawiają.

Godzina 5 wieczór. 3-ci raz na Anioł Pański dzwonią. Schodzą się na Różaniec i pacierze wieczorne. Pieśnią: „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ kończą dzień.

Przy tem od godziny 6 rano aż do godziny 9-ej wieczór przez wszystkie dnie tygodnia kolejno godzinami odbywają adoracyę przed Najświętszym Sakramentem, publicznie wystawionym.

Zapał dla sprawy Maryawickiej i szczęście z wewnętrznego podniesienia są wielkie.

Z życia religijnego innych Kościołów.

Obiór patryarchy w Konstantynopolu.

Niezadługo mają się odbyć w Konstantynopolu wybory nowego patryarchy ekumenicznego na miejsce zmarłego w dniu 26 listopada 1912 roku Joachima III.

Ciekawy i bardzo skomplikowany jest proceder tego obioru, wprowadzony w połowie XIX stulecia przy ogólnej reorganizacyi patryarchatu.

Oto wiązanka szczegółów, które czerpiemy z relacyi „Głosu narodu“.

Zaraz po śmierci patryarchy znajdujący się przy nim synod metropolitów wespół z członkami Rady narodowej, do której wchodzą duchowni i świeccy, wybiera tymczasowego stróża tronu patryarszego (topoteretes), którego potwierdza Porta. Wybrany topoteretes rozsyła do wszystkich metropolitów wezwanie, by w przeciągu 41 dni nadesłali do zarządu patryarchatu w kopertach zamkniętych imię upatrzonego kandydata na patryarchę.

Oprócz tego zawiadamia ludność 28 najstarszych dyecezyi, wzywając ją, by wysłała swych świeckich przedstawicieli na wybory patryarchy. Na 5 dni przed datą wyborów składają również w kopertach zapieczętowanych imiona kandydatów członkowie synodu i wszyscy metropolici, znajdujący się w tym czasie w stolicy.

Do składu wyborców wchodzą: 12 metropolitów-członków synodu i inni metropolici, którzy się osobiście znajdą w mieście. Oprócz nich biorą czynny udział w wyborach świeccy delegaci: wyżsi urzędnicy patryarchatu, ośmiu świeckich członków Rady narodowej, trzech senatorów, dwóch pułkowników, trzech świeckich urzędników, książe wyspy Samos lub jego delegat, czterech delegatów od korporacyi profesorskiej, pięciu od kupiectwa, dziesięciu od cechów, jeden bankier, dwóch pełnomocników od parafii stolicy i 28 przedstawicieli od najstarszych dyecezyi.

Na pierwszej sesyi układa się listę kandydatów na podstawie wskazówek, nadesłanych przez metropolitów. Świeccy uczestnicy wyborów mają prawo wnieść na tę listę swoich kandydatów, o ile zgodzi się na to trzecia część członków duchownych. Tak ułożoną listę przedstawia się Wysokiej Porcie, która ma prawo skreślić nazwiska—politycznie nieprawomyślnych.

Po otrzymaniu od Porty poprawionej listy kandydatów, odbywają się większością głosów wybory, lecz nie bezpośrednio na patryarchę, ale na trzech kandydatów, z pomiędzy których w ściślejszych wyborach, dokonywanych przez samych tylko metropolitów, jeden wychodzi patryarchą.

O dokonanym wyborze zawiadamia się Portę: elekt składa czołobitność sułtanowi i ministrom tureckim i otrzymuje berat, nadający mu jurysdykcyę duchowną i świecką nad wyznawcami wyznania wschodniego. Potem następuje intronizacya w cerkwi patryarchatu, przy którym to obrzędzie metropolita Heraklei odgrywa rolę podobną do roli biskupa Ostyi przy koronacyi papieża. Mianowicie doręcza nowemu patryarsze pastorał.

Stróżem tronu patryarszego obecnie jest metropolita amassyjski German, doskonale władający kilku europejskimi językami.



Wspólna praca maryawitów w Gniazdowie.

Muzyka i śpiew u Maryawitów.

Z wielką radością, my organiści maryawici, powitaliśmy interesujący nas fachowo dział muzyczny w naszych „Wiadomościach". Odczuwamy obecnie, że na drogach sztuki ludowo-kościelnej drgnęła wielka siła rodzimej pobudki, która pchnie sprawę kultury artystycznej wśród maryawitów najniezawodniej bardzo skutecznie.

Sprawa muzyki i śpiewu, na parafiach w naszej Polsce była i jest jeszcze powszechnie traktowana po macoszemu. Ciężkie warunki, wśród których Maryawityzm rozpocząć musiał wszechstronną pracę nad stworzeniem podstaw dla elementarnej kultury ludu naszego, nie pozwalały dotychczas otoczyć takiemi pomocami sztukę kościelną, jak tego wymaga natura jej godności i życiowego znaczenia. Ale wszak wiemy, że Maryawityzm— to twórczość, to nieustanny czyn i wysiłek dla wszechstronnego udoskonalania się. Siłą więc logicznego następstwa stało się, że i na zaniedbaną i u nas jeszcze sztukę kościelną przyszedł błogosławiony czas, aby ją wskrzesić z popiołów i ruiny dotychczasowego tradycyjnego upadku.

Tam, gdzie inicyatorami są nasi W. Ojcowie, gdzie ich gorliwość i piecza dociera mocno—tam spodziewać się można nadziejnie, że dokona się wielki przełom dla dobra poruszonej sprawy.

My, nieliczni jeszcze maryawiccy organiści, mamy już swój wspólny teren, na którym możemy się wzajemnie porozumiewać i łatwo dla sztuki muzycznej przedsięwziąść zjednoczoną pracę. Bylebyśmy szczerze wykorzystać chcieli tę sposobność ku własnemu samokształceniu i ku wzajemnemu rozbudzaniu zapału i poświęcenia się dla chwały Bożej i dobra ludu, a niewątpliwie znajdziemy, wedle możności warunków, pomoc i punkt oparcia dla naszych prac zbożnych.

W górę więc wznieśmy serca, organiści maryawiccy — i idźmy naprzód! Hasło do pracy i działania rzucone. Uczyńmy więc z naszej strony to, co uczynić mogą i winni ludzie, poświęceni z natury stanowiska swego wielkim celom Sprawy Bożej.

* * *

Jak się obecnie sprawa muzyki i śpiewu kościelnego wśród maryawitów przedstawia i zapowiada? Zależy to w pierwszym rzędzie od nastroju i zapatrywań naszych Przełożonych. Wiemy zaś dobrze, jak dalece wszyscy nasi Ojcowie, zwłaszcza OO. Biskupi serdecznie kochają muzykę i śpiew, i wedle możności takowe popierają. Wiemy, jak bardzo sprawa omawiana leży na sercu ukochanej Matki Założycielki naszej. Głównym jednak działaczem i reformatorem śpiewu w Kościele Maryawickim jest Przew. O. Biskup M. Jakób

Próchniewski. Liturgia polska u maryawitów zawdzięcza Mu wszystkie utwory, które wykonywamy obecnie podczas publicznych nabożeństw w kościołach naszych. W repertuarze posiadamy: kilka Mszy Św., nieszpory na głosy, wiele motywów, a wszystko w przepięknym, klasycznym stylu palestrynowskim. Chór płocki pod osobistym kierunkiem Prz. O. Biskupa Jakóba — zapoczątkował stylowo liturgiczny, polski śpiew maryawicki.

Obecnie przy Redakcyi pracuje wielki miłośnik śpiewu kościelnego W. O. Bazyli, który przyrzekł pomódz czynnie rozwojowi sprawy muzycznej u nas.

Mając więc taką opiekę, pomoc—możemy śmiało wziąść się do pracy muzycznej, aby w każdej parafii wytworzyć zespoły śpiewacze, któreby dla chwały Bożej i podniesienia ducha pobożności i rozbudzenia poczucia piękna mogły zdziałać wiele i to bardzo wiele.

* * *

Stan śpiewu w parafii naszej Wiśniew—zapowiada się dobrze, nadziejnie. Prawda, że dotychczasowa tradycya źle świadczyła o miejscowym ludzie, który żadnego zamiłowania do śpiewu nie posiadał. Przed Maryawityzmem bywało tu tak, że w kościele nie było komu śpiewać nawet Różańca — aż zmuszeni byli wynajmować do tego pewną niewiastę!.. Otóż ten stan ospałości z chwilą założenia ochrony, z chwilą zorganizowania chóru—poczyna niknąć. Lepsze poczucie wstępuje do serc naszych Braci i Sióstr — i jest nadzieja, że nie powstydzimy się niedługo ściślej przedstawić swój dorobek muzyczny.

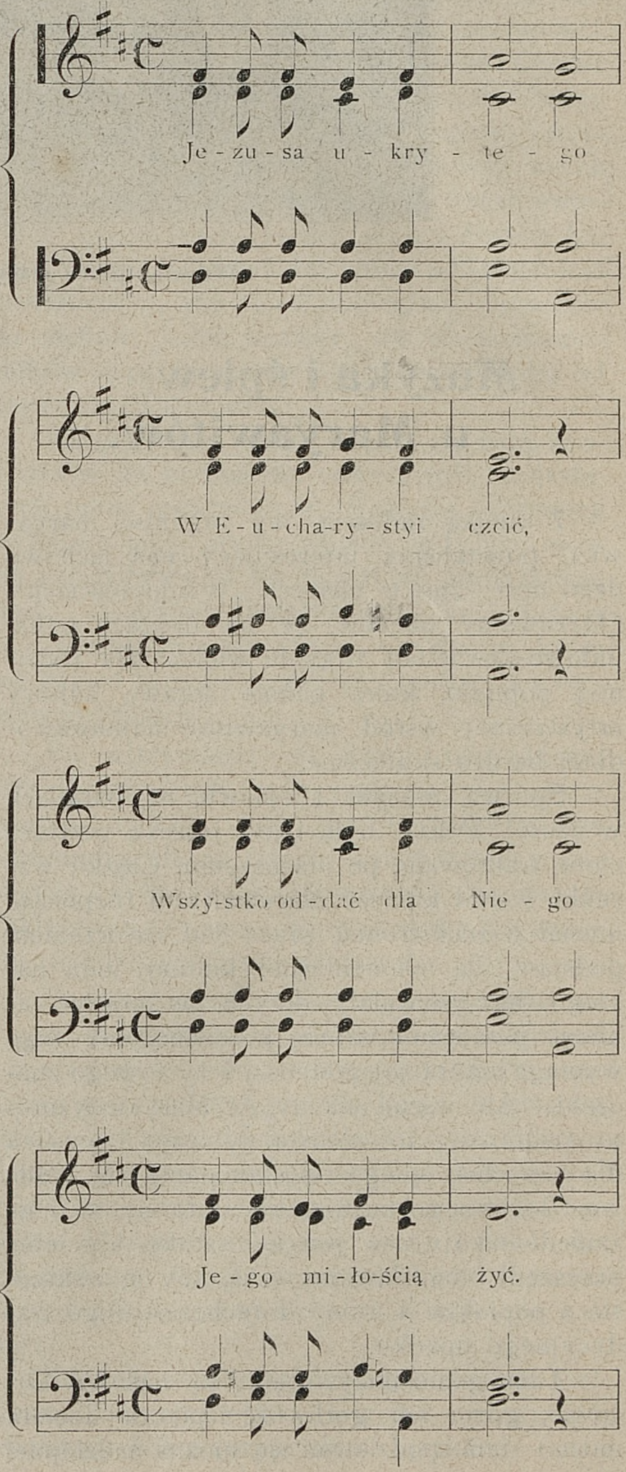
Dawniej w Wiśniewie nikt nie słyszał chórowego na 4-y głosy śpiewu. Obecnie wykonywamy kilka klasycznie opracowanych Mszy, różne motety, mnóstwo pieśni. Braki są jeszcze wielkie, ale postęp w porównaniu z przeszłością jest znamiennie wielki.

Usilnie prosimy Sz. Redakcyę, aby zechciała się serdecznie zająć losem muzyki kościelnej i nie szczędziła nam wskazówek, rad. My organiści tylko z pomocą naszych drogich Ojców możemy skutecznie pracować. O tę pomoc i opiekę prosimy serdecznie.

Dla zachęty i zainteresowania naszych Braci i Sióstr, upraszam Sz. Redakcyę zamieścić w naszych „Wiadomościach“ — niniejszą, skromną korespondencyę.

J. Śledziewski
organista z Wiśniewa.

Jezusa ukrytego.





Obsadzanie miedz drzewami owocowemi.

Za pośrednictwem „Wiadomości Maryawickich“ pragnąłbym powiadomić naszych Braci maryawitów o pożytecznej nowości gospodarczej, jaką zaczynają wprowadzać maryawici w Jedliczu pod Zgierzem. Jest nią wysadzanie miedz drzewami owocowemi.

Obsadzono już część granicy pomiędzy gruntem należącym do parafii maryawickiej a gruntem brata Janickiego. Sadzenie uskuteczniono wspólnym kosztem i umówiono się w ten sposób, że drzewa należą do obu sąsiadów wspólnie i że przy zbiorze owoców każdy z sąsiadów otrzymuje połowę owoców, tak jak to się zwykle praktykuje między gospodarzami za granicą.

Drzewka jabłonki i gruszki posadzono na miedzy co 20 łokci, z zamiarem aby między każdemi dwiema jabłonkami posadzić w przyszłości śliwkę a między dwiema gruszkami wiśnię. Po zasadzeniu wiśni i śliwek odległość między drzewkami będzie 10 łokci.

Na miedzy długości jednej wiorsty można w ten sposób posadzić 175 drzewek, to jest tyle co w sadzie o przestrzeni półtora morga. Na miedzy długości 500 kroków możemy posadzić 60 drzewek, czyli tyle co w sadzie półmorgowym. Widzimy z tego, jaki pożytek możemy mieć z miedz, które obecnie bezużytecznie dużo miejsca zajmują i często służą za ścieżki lub nawet drogi dla szkodników i włóczęgów. Przytem obsadzenie miedz drzewami owocowemi zabezpieczyłoby od sporów o granice, od worywania się w grunt sąsiada, a nadto upiększyłoby i rozweseliło

NARESZCIE!...

(Szkic powieściowy.)

(C. d.)

Codzienny tryb życia p. Karola wielce się różnił od trybu przeciętnego Warszawiaka.

Na koncertach i w teatrach p. Karol nie bywał: ekonomia na to stanowczo mu nie pozwalała—nad czem bynajmniej nie bolał. W całej teatromanii widział więcej sztuczności, pozowania, niż szczerych odczuć prawdy życiowej. Wykrochmalona, wyperfumowana, wyeksponowana zmysłowo publiczność, z którą się nieraz spotykać musiał, pod osłoną wysokiej pozornie kultury, ukrywała poziome instynkty, szukając w sztuce przeważnie nizkiego podniecenia i użycia. Podobny artyzm, biorąc do tego w rachubę zakulisowe życie—które przeważnie mocno cuchnęło, zawsze ochładzał jego poetyczne poloty.

Lubiał natomiast p. Karol bywać na kwartetach u swojego znajomego profesora konserwatoryum, lubiał wgłębiać się w wielkie charaktery ludzi, jakich typowe postacie zapełniają dzieła pomnikowej dramaturgii, starał się, choćby raz tylko, być świadkiem wykonania klasycznych dzieł literatury—przez klasycznych, wyjątkowych artystów. To mu najzupełniej wystarczało, a to tem bardziej, że obcować lubiał i miał możność codziennie z takim artystą i z takiem pięknem, jaką jest żywa i czysta natura.

Widzimy więc, że p. Karol stworzył dla siebie oddzielny, a właściwy swemu temperamentowi, świat i na tle jego z godnością w Warszawie wegetował.

nasze płaskie jednostajne pola. Wiele także znaczy z punktu widzenia społecznego i moralnego przyzwyczajenie się do wspólnej zgodnej pracy sąsiedzkiej nad wspólnem dobrem.

Za granicą, gdzie oświata ludowa wyżej stoi, niż u nas, tam też i zewnętrzny wygląd gospodarstw inny jest, jak u nas. W wielu bardzo miejscach i granice, i drogi, i szosy rządowe są wysadzone drzewami owocowemi. Są tam nawet specyalne komisye rządowe, które wyznaczają gatunki drzew owocowych, jakiemi dana część drogi ma być wysadzona, aby utrzymać pewną rozsądną rozmaitość. Dla tego też nap. z Niemiec Królestwo Polskie sprowadza rocznie za kilka milionów rubli owoców, gdy tymczasem nie tylko moglibyśmy z łatwością własne potrzeby zaspokoić, ale nadto moglibyśmy mieć znaczne zyski z wywozu owoców.

Dodać tu możemy, że we wsi Jedlicze wogóle zanosi się na znaczny rozwój owocarstwa. Pierwszy przykład w tym kierunku dało kilku gospodarzy maryawitów, a za nimi wielu innych drobnych gospodarzy zakłada nowe sady po kilka morgów przestrzeni, bez ogrodzenia, w ten sposób, aby między liniami drzewek można uprawiać ziemię i siać zboża lub sadzić warzywa. Przykład ten wart jest należytej uwagi naszych braci maryawitów, tych zwłaszcza, którzy przeprowadzili u siebie kolonizacyę gruntów. *M. Szymanowski.*

Napróżno...

Napróżno buntem wrą
obłędnych głów
milionne chorowody:
równości chcą,
braterstwa i swobody—
przez gwałt i krew.
Szatański siew—
Szatański plon.
Nic—z pustych słów;—
dopóki z dzikich serc
hymn zemsty płynie;—
to nie na życie śpiew,—
na życia—zgon.—
Daremny trud...
Bo miłość zapoznana.—
A przecie w niej jedynie
od Boga obiecany
nam odrodzenia cud.—
Więc, zanim rozpoczynać robotę odnowienia
na wieczny czas,—
uczcie się myśleć wprzód
i kochać wraz!... *M. T.*

Kronika.

KRAJOWA.

— Uniwersytet w Wilnie. Na skutek uchwały Rady miejskiej wileńskiej (18 grudnia roku ubiegłego) zarząd miejski, za pośrednictwem gubernatora, wszczął przed ministrem spraw wewnętrznych starania o zezwolenie na wysłanie do Najjaśniejszego Pana

---

Było to oryginalne „coś", które pod ściślejszą analizą życiową najwidoczniej zdradzało idealną suchotniczość. Pan Karol zaczął to spostrzegać—i dusza jego zwracała się odruchowo do czegoś bardziej określonego, niż dotąd.

Rzeczywiście—życie jego było zanadto podmiotowe, wyosobnione, oderwane od całokształtu światowego. Czuł, że jego drobniutkie ogniwo życiowe nie miało tajemniczej łączni z wielkim łańcuchem ludzkości. Całe morze życia falowało przed jego wyobraźnią i samowiedzą—i tworzyło jakąś wielką tajemniczą całość, względem której p. Karol czuł się być obcym, stojącym na boku.

Cóż znaczyć mogła jego osobista, ułamkowa sielanka życia, którą spostrzegał, jako nieudolnie wykrojoną cząsteczkę z nieskończonego pejzażu wszechświata?!

Pan Karol właściwie znał tylko siebie znał nieco najbliższych z otoczenia znajomych, krewnych—po za tem realnie nic go ze światem i ludźmi nie wiązało. Wprawdzie nie poddawał się wielkim mamidłom rozpasanego świata, ale również i nie łączył się z tem, co na świecie mogło stanowić konsonans z jego ideałami.

Na Solcu był p. Karol oryginalnym więźniem w ciasnej celi wyodrębnienia życiowego.

Niedawno jeszcze ten skromny pokoik wydawał się p. Karolowi dostateczną przestrzenią dla jego wolnych wzlotów. Dziś coś innego zaczął odczuwać.

— To klatka, hermetycznie odgradzająca mię od świata, od życia rzeczywistości — za-

delegacyi, która ma prosić o pozwolenie na otwarcie w Wilnie uniwersytetu dla uwiecznienia jubileuszu Domu Romanowów.

— Areszt księży. Ministeryum spraw wewnętrznych wyjaśniło — jak pisze „Warsz. Myśl“ — iż księża, skazani w drodze administracyjnej na areszt, winni odsiadywać karę nie w klasztorach, jak się to dotąd praktykowało, lecz w więzieniach i aresztach, w celach odseparowanych od innych więźniów.

— Formalności meldunkowe. Na zasadzie przepisów o prowadzeniu ksiąg ludności w Król. Polskiem z r. 1861 osoby, prowadzące akta stanu cywilnego, obowiązane są co kwartał komunikować miejscowemu prezydentowi, burmistrzowi lub wójtowi gminy szczegółowe wiadomości o nowonarodzonych, zmarłych i wstępujących w związki małżeńskie, zaznaczając dokładnie imię, nazwisko i miejsce zamieszkania, przyczem wiadomości te, dotyczące osób z innych miejscowości, winny być również komunikowane władzom tych miejscowości, z których osoby te pochodzą. Generał-gubernator wydał obecnie w drodze okólnikowej rozporządzenie, aby w rzeczonych wykazach kwartalnych, w stosunku do osób stanu włościańskiego, niestałych mieszkańców danej miejscowości, notowane były przez urzędników stanu cywilnego dane, skąd osoby te pochodzą, a to ze względu, iż brak tej formalności powodował często uchylanie się od wojska.

— Norma odszkodowań dla robotników. Warszawski urząd do spraw fabrycznych i górniczych zatwierdził taksę przeciętnej płacy dziennej dla robotników fabrycznych na lata 1913 — 1915, jako wynagrodzenia na wypadek kalectwa lub niezdolności do pracy. Płaca ta dla całej gub. Warszawskiej dla mężczyzn wynosi kop. 80 dziennie, dla kobiet kop. 55, dla chłopców kop. 50, dla dziewczyn kop. 40 i dla dzieci kop. 30. W powiatach Warszawskich i Włocławskim opłata dla mężczyzn wynosi 1 rb. dziennie, dla kobiet kop. 60.

— Ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków. Pracownikom kolei Warsz.-Wied. rozesłano karty wyborcze, celem dokonania wyborów przedstawicieli do komisyi, rozpatrującej sprawy o wynagrodzenie poszwankowanych podczas wypadków pracowników kolejowych, rzemieślników i robotników.

Termin wyborów wyznaczono na dzień 13 stycznia r. b

— Skutki niewyraźnej sytuacyi politycznej. Nieokreślone położenie, a stąd niemożność obliczenia przypuszczalnych stosunków handlowych — odbija się najbardziej w okręgach nadgranicznych. Wszędzie w miastach i miasteczkach, do okręgów tych należących, ilość wybranych patentów handlowych i przemysłowych znacznie się zmniejszyła. Zwykle np. w Płoskirowie, przed Nowym Rokiem patentów tych wykupywano około 1000; w tym zaś roku do 15 stycznia zażądano zaledwie połowę. Toż samo obserwujemy w powiecie, gdzie niedobór sięga 2000 niewykupionych patentów. Pewną ilość przedsiębiorstw zupełnie zwinięto skutkiem kompletnego zastoju, niektórym zaś brak pieniędzy na opłacenie patentów, gdyż kupiec stał się rzadkim. Cierpi głównie średni stan żydowski, w którego rękach, jak wiadomo, ca-

---

wołał raz p. Karol po głębokiej zadumie. — Trzeba się z niej wyrwać na wielki przestwór życia, gdzie myślą, pracują i czują miliony istnień ludzkich, tworząc ogromną kulturę XX-go wieku.

— Jakto?! ja mam w tej klatce ograniczoności soleckiej zamykać całą celowość tajemniczego swego życia — i butwieć, jak w trumnie na poetycznym cmentarzu w bezczynności codziennej?! Jakiż ostatecznie sens zawiera w sobie dotychczasowy plan mojego życia?..

Karol coraz wyraźniej spostrzegał, że każda istota szczerze myśląca, jeżeli chce należeć do liczby prawdziwie żyjących, podlegać musi prawu nieustannego rozwoju, postępu. Instynktowe prawo tego dążenia do coraz pełniejszych form życia pchało i p. Karola naprzód — i kazało mu dotychczasowy tryb życia zmienić tak stanowczo, jak zmieniać się musi ubranie, z którego siłą rozwoju fizycznego ktoś wyrasta.

P. Karol czuł w całem swojem jestestwie, że w nim coś potężnieje, rośnie rozpędowo, że to, co było i żyło w nim dotąd—zaliczyć już można tylko do przestarzałego „wczoraj“, a dla „jutra“ potrzebna mu już jest twórcza wiosna, która zamienić potrafi w sposób nieznany mu jeszcze dotąd—skostniałą w swych formach, choć piękną i podziwianą przezeń, zimę dotychczasowego jego bytowania na Solcu.

(C. d. n.)

ły prawie handel skoncentrowany. Głodem przymierają setki rzemieślników. Liczni krawcy np., którzy pracują dla magazynów hurtowych, siedzą bez zajęcia, bo towar z ubiegłego sezonu jeszcze niewyprzedany. Siłą rzeczy ustał przypływ ofiar do Towarzystwa Dobroczynności, które skutkiem tego musiało skurczyć filantropijną działalność.

— Przechowywanie rzeczy na kolei Wiedeńskiej. Wobec ukończonego kontraktu z warszawskim związkiem roboczym na prawo przechowywania rzeczy podróżnych na stacyach: Skierniewice, Sosnowiec, Granica, Aleksandrów, — dyrektor kolei Wiedeńskiej polecił zawiadowcom wymienionych stacyi, aby, do czasu otrzymania nowego rozporządzenia, dozór nad kamerami powierzyli zaufanym szwajcarom i tragarzom stacyjnym, którzy korzystać mają z dochodów; szwajcarzy ci jednocześnie odpowiadać będą za przyjęte do przechowania przedmioty.

— Stagnacya w przemyśle. Fabryka Oskara Fürstenwalda w Tomaszowie, zatrudniająca 460 robotników została zamknięta. Prócz robotników utracił zajęcie cały personel oficyalistów administracyjnych.

Fabryka B. Mintza w Tomaszowie, zawiadomiła robotników, w liczbie 300, że 16 b. m. będzie zamknięta.

Zawiesiła wypłaty firma Sz. Zalmana w Krzywym Rogu. Passywa wynoszą 80,000 rb.

Według danych statystycznych łódzkiego oddziału Banku państwa w roku ubiegłym do oddziału tego zwrócono z Cesarstwa weksli protestowanych na sumę 18 milionów rubli.

— Nowy wynalazek. P. Edward Tyliński, Kaliszanin, wynalazł pneumatyczno-elektryczny aparat do kół wszystkich systemów, automobilów, motocykli i t. p., który może mieć poważne zastosowanie w bezpieczeństwie jazdy pośpiesznej.

Aparat ten, w razie ulatniania się powietrza z dętych obwodów kół, sygnalizuje natychmiast, wskazując kierownikowi stopień ulatniania się powietrza, oraz wskazując koło, z którego powietrze się ulatnia. P. T. poczynił starania o opatentowanie wynalazku.

— Jarmak w Kobryniu. Z Kobrynia gub. grodzieńskiej donoszą „Kuryerowi Litewskiemu," że tegoroczny dwudniowy jarmark (19 i 20 b. m.) był szczególnie ożywiony wskutek przybycia kupców koni dla armii austryackiej, rumuńskiej i bulgarskiej. Spowodowało to niebywały wzrost cen. Zwykłego konia rasy miejscowej sprzedawano średnio po 300 rb., za konie wierzchowe płacono po 500—800 rb. W ciągu kilku dni wysłano zagranicę pociągi z końmi. Ogółem sprzedano trzy tysiące koni za 200 tys. rb.

ZAGRANICZNA.

* Wojna na Bałkanach. Akcya Czarnogórców. Najkrwawsze bitwy toczą się obecnie pod Skutari. Czarnogórcy, którzy byli dotychczasowemi niepowodzeniami zupełnie wyczerpani, po otrzymaniu posiłków serbskich i ich artyleryi oblężniczej, przypuścili energiczny atak do fortów, otaczających miasto. Ponieśli bardzo poważne straty, ale zdobyli jedną z najważniejszych pozycyi — Bardaniolę.

Turcy ruszyli do ataku, aby odebrać Bardaniolę, zostali jednak odparci z wielkiemi stratami. Rozpaczliwie również walczono około Musulini, ale bezskutecznie. Krwawa walka trwała bez przerwy do popołudnia. Czarnogórcy przypuścili kontratak około Dudui. Oficerowie i chorążowie kroczyli naprzód pod morderczym ogniem dział. Szrapnele tureckie wyrządzały straszne spustoszenie wśród żołnierzy. Sztandary to się kryły, to znowu powiewały wysoko ponad kroczącymi naprzód. Walkom przypatrywał się król wraz z następcą tronu. W oczach ich Czarnogórcy zwyciężali. Księżna Ksenia własnoręcznie opatrywała rannych. Najstraszniejszy był moment, gdy chodziło o przejście przez zagrodę kolczastą. Straszny tłok zapanował około przegrody. W końcu jeden żołnierz ruszył śmiało naprzód i przeciął drut kolczasty. W otwór, utworzony w ten sposób, pierwszy ruszył chorąży ze sztandarem, który się natychmiast pochylił, kula bowiem położyła trupem chorążego. Wywiązała się straszna walka na bagnety i za chwilę sztandar powiewał znowu nad głowami walczących. Teraz nic już nie powstrzymało dzielnych Czarnogórców i za chwilę Bardaniola znalazła się w ich ręku. Cała załoga turecka fortu starta została doszczętnie. Ale i Czarnogórcy zwycięstwo swoje drogo opłacić musieli. 3 tysiące ich pokryło pole walki. Król, przypatrując się tej masie trupów, rzekł ze łzami w oczach: „Dzielni moi żołnierze!" W niektórych batalionach zostało tylko po 1 oficerze. Sądzą, że trzeba będzie dużo jeszcze takich ofiar, zanim inne forty Skutari zostaną zdobyte.

Akcya Bulgarów. Pozycya Bulgarów pod Czataldżą jest doskonała, zaś cofanie się armii bulgarskiej było manewrem taktycznym. Klęska Turków pod Gallipoli równa się katastrofie.

Przed Bulairem Bulgarzy okopują się, usuwając z pola bitwy zwłoki Turków, których poległo przeszło 5,000; przypuszczają, że rannych jest dwa razy więcej. W ciągu dnia krążowniki tureckie ostrzeliwały lewe skrzydło Bulgarów, którzy nie ponieśli żadnych

strat. Załoga turecka w Szarkioj otoczona została przez Bulgarów i w panice uciekła do morza; tutaj, pod osłoną ognia z pancerników, Turcy dostali się na transportowce i odpłynęli na morze.

Bulgarzy pod Czataldżą odparli ataki Turków na całej linii, prócz skrajnego prawego skrzydła, które prażone było ogniem krzyżowym z okrętów tureckich z morza Marmara i zatoki Bujukczekmedże. Straty Bulgarów są nieznaczne, straty Turków dochodzą do kilku tysięcy.

Turcy urządzili wycieczkę z oblężonego Adryanopola. Turcy z wściekłością rzucili się na forty, zajęte w poprzednich walkach przez Serbów, lecz odparci zostali z wielkiemi stratami.

Dnia 9 lutego na całej linii pod Czataldżą toczyła się gwałtowna walka. Turcy zostali odparci, pozostawiając na placu kilka tysięcy zabitych.

Oddział turecki, który wylądował pod Szarkioj, został otoczony przez piechotę bulgarską. Pod zabójczym ogniem piechoty Turcy w panice rozpoczęli ucieczkę w kierunku morza i pod osłoną ognia z dział wsiedli z powrotem na transporty. Bulgarzy razili ich ogniem karabinowym, zadając tysiączne straty.

Ze strony bulgarskiej jest 100 ranionych i poległych.

W walce pod Szarkiojem Turcy stracili przeszło 1,000 ludzi. Bombardowanie Adryanopola trwało z przerwami cały dzień. Ciężka artylerya turecka odpowiada na strzały Bulgarów. Turcy, wzięci do niewoli, zapewniają iż armia turecka z niecierpliwością oczekuje zawarcia pokoju.

Ostatnie doniesienia o wynikach bitwy pod Bulair stwierdzają, że Turcy ponieśli tam formalną klęskę. 7-ma dywizya bulgarska po krwawej walce zmusiła 6 dywizyi tureckich do ucieczki. Król Ferdynand w uznaniu bohaterstwa tej dywizyi, wyraził jej swój podziw. Klęska Turków przybrała rozmiary katastrofy.

List do Redakcyi.

Wielebny Ojcze Redaktorze!

Proszę o wydrukowanie na szpaltach „Wiadomości“ tych kilku słów wdzięczności, jaką wyrazić zdołam za przysłanie mi pisma maryawickiego, które otrzymałem dnia 14-go stycznia w 2 egzemplarzach, które mi się wydały, jak gdybym zobaczył wszystkich najukochańszych mi Braci maryawitów, za którymi tęsknić nie poprzestaję i na służbie wojskowej, z którymi nikt z ludzi rozłączyć duchownie mnie nie zdoła.

Bo gdym przyjechał na służbę do Petersburga i naznaczyli mnie do Lejbgwardyi strzeleckiego pułku, przyszedłem do koszar i zapisałem się, że jestem maryawitą, to zaraz zostałem przez rzymskich katolików znienawidzony i zaczęli mnie pocichu prześladować i wyśmiewać, lecz dzięki Panu Jezusowi, że nic mi zaszkodzić nie mogą. Nauka i ćwiczenia wojskowe dobrze mi idą, więc niczego od nich nie potrzebuję.

Gdym otrzymał pismo maryawickie, dopiero zdziwienie zrobiło się wielkie w całej rocie, co to takiego i nie dali mi pisma zaraz, aż dowódca roty przyszedł i kazał mi dać. Gdym dostał do ręki i ujrzałem na pierwszej stronicy tę wielką kolebkę Maryawityzmu, unoszącą się w obłoku prześladowania, a oświecającą się promieniami światła Chrystusa Pana, który powiedział: „Ja sam odejmę niesławę z domu twego“; gdym ujrzał i pomyślał, gdziem był, a gdzie jestem, to łzy mi zalały oczy, żem sobie dawniej lekceważył to święte dzieło Miłosierdzia Bożego.

Pobudza mnie wdzięczność dla Brata Filipa, że raczył mi wyjednać przysyłanie pisma, które jest dla mnie ojcem i przyjacielem w oddaleniu od Was, kochani Bracia Maryawici.

Dużo bym miał do pisania, lecz teraz nie mogę, bo nowobrańcy nie mają czasu, gdyż jest dużo ćwiczeń. Całuję rączki po niezliczone razy wszystkim Ojcom Maryawitom, prawdziwym opiekunom, za to, że mnie biednego w oddaleniu od maryawitów nie zapomnieli. Polecam się modlitwom wszystkich maryawitów Jeruzalskiej parafii i całuję rączki po niezliczone razy Wielebnemu Ojcu Karolowi i polecam się modlitwom.

Ludwik Kruk.

Petersburg, 1/14 stycznia 1913 r.

Odpowiedzi Redakcyi.

—

S. Błaszczyk Łucya w Sosnowcu. W sprawie przysłanej przez Sz. Siostrę należy tak postąpić: Przedewszystkiem należy wyjąć z gminy, do której mąż był przypisany, świadectwo wójta urzędowe na podstawie zeznań dwóch wiarogodnych świadków, że mąż jej — znany im osobiście — wyjechał niewiadomo dokąd, porzucając żonę i kilkoro drobnych dzieci.

Mając takie świadectwo w ręku należy złożyć podanie do Sądu Okręgowego w Piotrkowie, dobrze umotywowane (najlepiej je może wypisać adwokat), z prośbą o uznanie męża za zbiegłego i zezwolenie na zwołanie Rady familijnej, która ma orzec, czy spadek po krewnych najbliższych Siostry należy przyjąć wraz z całem dobrodziejstwem inwentarza, czy też nie.

Wskazana droga jest najprostsza.

Mikołajowi Matysiak z Lubelskiego. Bez rozpatrzenia aktu rejentalnego trudno radzić.

1. Jeżeli akt rejentalny sporządzony w ten sposób, że osada nabyta od ojca kupnem prawem, to akt nie może być unieważniony. 200 rb. nie wypłacone bratu po jego śmierci otrzymują sukcesorowie.

2. Jeżeli akt rejentalny sporządzono drogą darowizny, wyposażenia, wiana lub innego udziału, to akt jako sporządzony z krzywdą innych dzieci, po śmierci ojca, może być unieważniony i z wartości majątku 550 rb., danych przy zawarciu aktu, zwróconem będzie, a reszta wartości majątku podzieloną będzie sukcesorom. Matka, jeżeli nie była współwłaścicielką majątku, to otrzymuje dożywotnie korzystanie z części.

3. Osada nabyta przy pomocy banku, jezeli zapisaną jest na imię siostry, to jest tylko jej osobistą własnością i brat nie może rościć żadnej pretensyi, a jeżeli zapisana na imię ojca, to po śmierci, korzystają z praw jego dzieci.

4. Jeżeli ojciec sprzedał przy życiu morgę ziemi i pieniądze dobrowolnie dał córce, to takowa suma nie wchodzi do podziału, jeżeli na to nie był sporządzony specyalny akt rejentalny, że córka otrzymuje schedę—część majątku od ojca.

5. Jeżeli już sprawa wniesiona do sądu, to należy obronę powierzyć przysięgłemu adwokatowi, który rozpatrzywszy dowody poprowadzi sprawę z korzyścią dla strony broniącej się.

Bratu Michałowi Kamińskiemu w Sobótce. Prawo cywilne cytuje następujące przepisy o przysposobieniu:

I. Warunki dla przyspasabiającego: a) lat 50 skończonych, b) najmniej o lat 15 musi być starszym od adoptowanego, c) bezdzietność lub brak zstępnych prawnych, d) najmniej lat trzy przedtem przyspasabiający winien dostarczać utrzymanie i mieć o adoptowanym pieczę, e) zezwolenie współmałżonka, f) dobra sława adoptującego.

II. Warunki dla przysposobionego: a) pełnoletniość, b) aby niebył poprzednio adoptowanym, chyba przez współmałżonka przysposabiającego, c) aby uzyskał pozwolenie jeśli niema lat 25 a zgodę zawsze: bądź od obojga bądź od jednego żyjącego rodzica, w każdym razie od ojca, gdy matka jest przeciwną. Wyjątek od poprzednich warunków stanowi wypadek, gdy przysposobiony przyspasabiającemu uratował życie, wtedy wystarczy, aby drugi był pełnoletni tylko, choćby o jeden dzień starszy od pierwszego, bez dzieci zstępnych, oraz miał pozwolenie współmałżonka.

III. Formy są: Trzeba zeznać u notaryusza akt przysposobienia i w ciągu trzech miesięcy wnieść żądanie do sądu Okręgowego, który zbada czy warunki są dopełnione, czy przyspasabiający jest dobrej sławy i wyda wyrok bez motywów: „ma miejsce lub niema miejsca przysposobienie.“ W ciągu trzech miesięcy od ogłoszenia wyroku, winna być sprawa przeniesioną do Izby sądowej, która znów bez motywów postanowi: „wyrok jest potwierdzony lub uchylony.“ W końcu w ciągu trzech miesięcy od daty decyzyi Izby, wyrok przychylny należy wpisać do księgi aktów urodzenia, a wyciąg z księgi w ciągu 8 dni przesłany będzie prokuratorowi dla opublikowania. Gdyby przysposabiający po spisaniu u notaryusza aktu zmarł przed ostatecznem zawyrokowaniem, fakt ten nie przeszkodzi sądom potwierdzić adopcyi, ale suksesorowie zainteresowani mogą sprzeciwiać się, podając prokuratorowi swoje uwagi.

IV. Skutki przysposobienia.

Przysposobienie nadaje adoptowanemu nazwisko przysposabiającego, lub nazwisko rodzinne kobiety, gdy ona jest adoptującą. Adoptowany nie przestaje być członkiem familii, do której z urodzenia należy i zachowuje w niej wszystkie prawa i obowiązki, a nabywa nowe prawa i obowiązki, ale tylko względem przysposabiającego, to jest, że nie jest krewnym krewnych przyspasabiającego; ma więc prawo do alimentów i obowiązek ich dania, prawo do sukcesyi tylko po adoptującym, a zstępni adoptowanego mają prawo zastępstwa. Wzamian, gdyby przysposobiony zmarł bez zstępnych, to przysposobiający lub jego suksesorowanie mogą tylko odebrać rzeczy dane, o ile są w naturze z obowiązkiem powrócenia nakładów, zapłacenia długów i uszanowania nabytych praw przez osoby trzecie. Z innych praw ani przysposabiający, ani jego krewni po adoptowanym nie korzystają, a tylko z jego własnej poprzedniej familii sukcesorowie.

Bratu Zielonce z Miszewka. Piszecie, Bracie, że potrzeba wszystkim ludziom poprawy życia i oderwania się od grzechu, jeżeli chcą znaleźć szczęście i być prawdziwie wolnymi;—kury podlatują zrzadka i nie wysoko, z ziemi na płot, a orły szybują i wznoszą się ku słońcu. Prawdę mówicie, że kto chce walczyć ze złem pod chorągwią Chrystusa — powinien to zło najprzód w sobie wyniszczyć i duchem wzbijać się ku niebu jak orzeł. Grzechy i nałogi — to są najcięższe kajdany, co trzymają na uwięzi ducha ludzkiego. Niech każdy człowiek zwalczy grzech w sobie, a Królestwo Boże rychło zstąpi na ziemię.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.